

VARIA

TERESA ROMANOWSKA

ZABAWA W KONTEKŚCIE KULTUROWYM. CZEŚĆ II. KORELACJA ZABAWY Z PRACĄ

1. Wstęp

Artykuł jest analizą badań własnych autorki w powiązaniu z literaturą traktującą o korelacji takich aktywności człowieka, jak praca i zabawa. Badania prowadzone były metodą wywiadu etnograficznego z mieszkańcami Ełku i okolicznych wsi, opierały się też na analizie pamiętników i książek autobiograficznych. Z pozycji człowieka współczesnego sięgam do pamięci ludzi w różnym wieku. Opisują oni swoje dzieciństwo, w którym praca niejednokrotnie powiązana była z zabawą, a zabawki wykonywane własnoręcznie przez dzieci lub dorosłych. Materiał badawczy pochodzi zarówno od przedwojennych mieszkańców Ełku i okolic (Mazurów, Niemców), jak i powojennych osadników pochodzących na ogół z pobliskich terenów (Białostockie, Łomżyńskie, okolice Grajewa, Augustowa) oraz z Wileńszczyzny.

2. Między pracą a zabawą

Obserwując małe dziecko, zastanawiamy się nieraz, czy ono bawi się, czy pracuje? Niemowlę, klaszcząc w rączki, cieszy się, a więc się bawi, ale jednocześnie uczy się, a więc pracuje, gdyż wcześniej czynność ta nie była mu znana. Do jakiego wieku działania dzieci są pracą lub zabawą i które to są działania? Rozwikłanie tych zagadnień pozostawiam psychologom i pedagogom.

Swoje rozważania skoncentruję na aspekcie kulturowym pracy i zabawy oraz na korelacji tych dwóch czynności tak wśród dzieci, jak i dorosłych. Przy czym pojęcie „praca” interesować mnie będzie jedynie jako opozycja do pojęcia „zabawa”, na którym skupię się w dalszej części artykułu.

Johan Huizinga w książce *Homo ludens* pisał: „Od dawna już i we wzrastającym stopniu umacniało się we mnie przekonanie, że kultura ludzka powstaje i rozwija się w zabawie i jako zabawa”¹. Aby zastanowić się nad tym

TERESA ROMANOWSKA, magister etnografii; e-mail: t.romanowska@wp.pl

¹ J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, tłum. M. Kurecka, Warszawa 1985, s. 7.

zaskakującym stwierdzeniem, należy najpierw uzgodnić, czym jest kultura i jakie cechy ma zabawa.

Słowo „kultura” możemy przeciwstawić słowu „natura”. Kultura jest wytworem człowieka. Jest ona zbiorem pewnych znaków. Jak twierdzi Anna Zadrożyńska², musi składać się z dwóch sfer: jedna zawiera elementy rzeczywiste, a druga wyobrażalne. Przy czym jedne i drugie łączone są przy pomocy określonych reguł. O regułach tych informują znaki. Jednym ze znaków postrzeganej rzeczywistości jest praca człowieka, która określa naszą codzienność. Praca w sensie kulturowym ma znaczenie nie tylko ekonomiczne, ale również społeczne, psychologiczne, światopoglądowe³. Podobne znaczenie pracy w sensie wartości chrześcijańskich określał papież Jan Paweł II⁴.

W kulturze tradycyjnej praca organizowała dzień powszedni. Czas pracy przerywany był, jak to określa A. Zadrożyńska, „czasem nie-pracy”. Czas ten to zabawa i odpoczynek, czyli odmienne czynności, nie był to więc „czas wolny” we współczesnym pojęciu, kiedy to po godzinach pracy w fabryce czy biurze wypełnienie „czasu wolnego” należy do nas i nie jest regulowane przez społeczność. W kulturze tradycyjnej czas pracy i nie-pracy był wartościowany równorzędnie i należał do społeczności, nie był sprawą prywatną jednostki. To, co nie należało do pracy, było znakiem niecodzienności⁵. J. Huizinga czas i czynności należące do niecodzienności nazywa „intermezzem” codziennego życia, zajęciem w okresie odpoczynku i dla odpoczynku⁶. Uważa, że te wszystkie czynności nazywane przez niego ogólnie „zabawą” są konieczne w życiu człowieka, upiększają je i są ważną funkcją kulturalną.

Nasuwa się pytanie, czy, a jeśli tak, to na ile zabawa dzieci jest podobna lub różniąca od zabawy dorosłych? Huizinga twierdzi, że dzieci bawią się, bo tak każe im instynkt (podobnie jest u zwierząt), ale też znajdują w zabawie przyjemność. Dorośli bawią się dla odpoczynku, ale również dla tradycji, bo tego chce społeczność, czasami więc pojawia się tu pojęcie przymusu, zadania, obowiązku, w przeciwieństwie do spontanicznej zabawy dzieci⁷.

Zabawa jest wykraczaniem poza zwykle życie w sferę tymczasowej aktywności. Dzieci często mówią: „ja tak tylko udaję” lub to jest „na niby”, „dla zabawy”. Zabawa jest ograniczona czasem i przestrzenią, cechuje ją powtarzalność. Wszystkie te cechy posiada również pojęcie kultury.

Poszczególne działania, zwyczaje, uznane wartości możemy określić jako elementy kultury danej grupy w określonym czasie i przestrzeni tylko wtedy, kiedy są one przekazywane z pokolenia na pokolenie, czyli są powtarzalne. Uczestniczenie w zabawie tworzy więzy między jej uczestnikami i wyróżnia spośród innych ludzi.

² A. Zadrożyńska, *Homo faber i homo ludens. Próba modelowego ujęcia kultur tradycyjnej i współczesnej*, „Etnografia Polska”, 27(1983), s. 153.

³ Tamże, s. 153.

⁴ *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, t. I, Kraków 1996, tu *Encyklika Laborem exercens*, s. 119.

⁵ A. Zadrożyńska, *Homo faber i homo ludens...*, s. 152–153.

⁶ J. Huizinga, *Homo ludens...*, s. 22.

⁷ Tamże, s. 20–21.

Doszukać się tu możemy analogii ze świętem. W tradycji istniały przynajmniej dwie jakości kulturowe: czas i przestrzeń święta (niecodzienności) oraz czas i przestrzeń codzienności, które były nierozdzielne⁸. Przez pojęcie „święta” rozumieć będziemy zarówno obrzędy i zwyczaje świąteczne – doroczne i rodzinne, jak i inne działania niecodzienne, np. zabawa dorosłych i dzieci.

Analizując zebrany materiał, będę mówić głównie o zabawach tradycyjnych. Czy to znaczy, że zajmować się będę wyłącznie przeszłością? Otóż nie. Co znaczy bowiem kultura tradycyjna? Jak już wspomniałam, chodzi głównie o przekazywanie z pokolenia na pokolenie pewnych uznanych społecznie treści. Kultury tradycyjne (lub przynajmniej ich elementy) mogą więc występować w różnych okresach historycznych.

2. Elementy zabawowe w życiu codziennym i świątecznym dziecka wiejskiego

Dzieci wiejskie, jak wszystkie dzieci dawniej i dziś, na Mazurach i w całej Polsce, a także na świecie lubiły i potrzebowały zabawy⁹. Wśród prostych, ciężko pracujących ludzi dorosłych na wsi rzadko potrzeba ta była doceniana¹⁰. Dzieci bawiły się zatem albo w czasie uznanym przez dorosłych za właściwy, jak święta doroczne i rodzinne, zabawy taneczne (czasami starsze dzieci mogły się przyglądać, a niekiedy nawet bawić), wieczorem, po obrzędku, w zimowe wieczory w domu, albo też w czasie pracy (np. podczas pasienia krów) lub towarzysząc dorosłym w ich pracach i pomagając. Czymś, co dzieci bawiło, był też ich udział w życiu wsi.

Zofia Wróbel z Baran koło Elku opowiadała o swoim dzieciństwie przed wojną na wsi koło Knyszyna: „Urodziło się dziecko w jakiejś rodzinie, to najpierw całą gromadką szliśmy pod okno słuchać, co tak wrzeszczy, a potem wchodziliśmy do domu oglądać, co to bocian wrzucił przez komin. A na wiosnę, kiedy przylatywały bociany, to krzyczeliśmy: »bocian, kaczka, przynieś mnie dzieciaczka«, albo »bocian rura, przynieś mnie bachura« i było wesoło”¹¹. A dalej dodaje: „Tak upływało życie na wiosce, zabawa i praca, bo tak trzeba nazwać pasienie krów w lato, pilnowanie kurczaków i wiele innych zajęć. A starsze dzieci musieli opiekować się młodszymi, kiedy rodzice szli w pole, bo nie było maszyn, wszystkie czynności wykonywało się ręcznie”¹². Pomoc dzieci była nieoceniona

⁸ A. Zadrożyńska, *Homo faber i homo ludens...*, s. 156.

⁹ J. Cieślowski, *Wielka zabawa*, Wrocław 1985; M. Nawrot-Borowska, *Zabawy dzieci na wsi polskiej w II połowie XIX i na początku XX wieku w świetle literatury pamiątkarskiej*, <<https://repozytorium.ukw.edu.pl/handle/item/603>>, dostęp: 24.04.2018.

¹⁰ M. Nawrot-Borowska, *Zabawy dzieci na wsi...*, s. 62, a także badania własne – rozmowa autorki z osobą będącą dzieckiem w latach 70. XX w., mieszkającą wtedy na wsi koło Goldapi: „bawiliśmy się tylko wieczorem po obrzędku, w dzień, po szkole, trzeba było pracować”.

¹¹ *Pamiętnik Zofii Wróbel* – rękopis, s. 18–19 (ksero w posiadaniu autorki).

¹² Tamże, s. 53.

przy zbieraniu w lesie jagód przeznaczonych na sprzedaż. Sprzedawano je w Białymstoku na rynku („na Piaskach”). Rodzice z dziećmi jechali furą albo nieśli jagody pieszo około 20 km¹³.

Motyw zatrudniania dzieci do pomocy w pracy dorosłych pojawia się też w książce Güntera Dondera *Moje dzieciństwo na Mazurach*¹⁴. Było to w latach 30. i 40. XX w. w Zdedach koło Ełku, w niezamożnym gospodarstwie, gdzie większość prac wykonywano ręcznie. Dzieci obserwowały pracę dorosłych i słuchały ich pouczeń. G. Donder we wspomnieniach pisze, że ziemniaki przechowywano zimą w kopcu. Dorośli o nie dbali, aby nie zmarzły i się nie przegrzały. Wiosną dziadek z wnukami zabierał się do ich segregowania i niekiedy przekrajania, aby było więcej do posadzenia.

„I tak przesiadywał dziadek godzinami, w naszym towarzystwie, obok kopca i przygotowywał sadzeniaki. Najpierw uczył nas, że nie wolno przecinać »oczka«, bo właśnie z nich powstają kielki”¹⁵. W ten sposób dzieci nie tylko pomagały dorosłym w pracy, ale też zdobywały wiedzę, która miała im się przydać w dorosłym życiu. Przy sadzeniu ziemniaków „za pługiem” również pomagały dzieci. Ojciec wyorywał bruzdy, a mama i dzieci szli i wrzucali do nich ziemniaki. Do siania buraków pastewnych używano maszyny prymitywnej konstrukcji, którą ciągnął człowiek, a drugi ją prowadził. „Nie była to ciężka praca, większe dziecko mogło tu zastąpić konia, co nawet było zabawne, gdy kilkoro z nich pracowało na zmianę”¹⁶.

Mniejsze dzieci dostawały od rodziców zadania na miarę swojego wieku, a większe trochę trudniejsze. „Dziewczynki z pewnością od najmłodszych lat przyspasabiano do kobiecych robót domowych jak zamiatanie podłóg i zmywania naczyń. Matki mające talent do nauczania śpiewu, starały się córkom w miarę przekazać piosenki ludowe w języku niemieckim a babcie cieszyły się, gdy potomstwo śpiewało w gwarze mazurskiej n. p. »Chtorendy Janku pojedzes, cy po zagorzu cy bez ziesz«. Z chęcią dziewczynki pragnęły nauczyć się roboty na drutach lub szydełkiem by ubierać swoje lalki. Chłopców rzadziej można było nauczyć śpiewania. Małe chłopczyki raczej uwielbiali rytmykę, czyli walenie patykami w bębenki, a z braku laku, w płaskie kubły po śledziach lub stare wiadra. Z wielką chęcią zajmowali się struganiem różnych przedmiotów z drewna – jak ja moje finki. Podarowanie scyzoryka przez rodzica lub wujka można było policzyć za pewną »dojrzałość« w wieku. [...] Po lekcjach szkolnych dzieci stale pomagały w gospodarstwie domowym. Dziewczynki wspierały matki przy pracy, czy to przy pilnowaniu młodszego rodzeństwa, czy opiekowaniu drobiu na polu n. p. pasienie gęsi. Zimową porą z pewnością robiły skarpety na drutach lub wyrabiały szydełkiem małe ozdobne nakrycia na meble. Szczególnym szczytem sztuki było oszydelkowanie koronkami chusteczek do nosa. Naturalnie towarzyszył śpiew, czasami nawet na dwa głosy, takiemu zajęciu. Dziewczynki chętnie bawiły się

¹³ Tamże, s. 58.

¹⁴ G. Donder, *Moje dzieciństwo na Mazurach 1929–1945. Wspomnienia*, Nakładem własnym, 2008, pisownia oryginalna.

¹⁵ Tamże, s. 42.

¹⁶ Tamże, s. 44.

chodząc w krążek, ujmując się za ręce i śpiewając odpowiednie melodie, które znów wymagały od poszczególnego dziecka jakaś czynność. Z wielką chęcią bawiły się piłkami, rzucając je o ścianę i odbijając w różny sposób głową czy pięściami.

Chłopcóm przeważnie w wolnych chwilach przypadało pasanie bydła. By urozmaicić dłużej się czas, uprawiali figle z psem lub wyrabiali z kory wierzb różne dudki. Nawet wynaleźli zabawę rzucania scyzorykiem, opartym szpicem o palec, w ziemię. Ten scyzoryk zyskał tym więcej punktów im w powietrzu robił lepsze zakrętaszy. Ja oberwałem od ojca po uszach, bo do zabawy nie wziąłem scyzoryk tylko drogi noż, potrzebny do rozprawiania świń – zламаłem klingę¹⁷.

W czasie żniw dzieci miały zabawę związaną z pracą. Snopki zboża ustawiano na Mazurach w dziesiątki, zwane tu „mendle”. „U nas miały one formę daszków, stawiane zawsze po dwie sztuki kłosami na styk. Ojciec pilnował zawsze by w kopakach było dziesięć par, a mendle stały na polu wyrównane. Ułatwiał to zwózkę, a poza tym pięknie wyglądało. Dla nas dzieci mendle były najlepszym obiektem do zabawy »w chowanego«. Jednak dłuższe przebywanie w takim mendlu wiązało się z tym, że za kołnierz wpadały jakieś chrząszcze i inne małe owady¹⁸. Inna radość dzieci to zwózka zboża. „Pozwalano nam usiąść na wozie, ale tylko tak, by pomiędzy nogami znalazł się szczebel drabiny – dla bezpieczeństwa. Polne drogi były nierówne i można było wypaść. Nogi dyndały na zewnątrz. Niestety, nasze pola leżały blisko wokół domu, więc drogi dojazdowe były bardzo krótkie. Mimo to mieliśmy wielką przyjemność¹⁹. Kiedy w stodole zboże się nie mieściło, robiono na polu sterty – na spód kładziono warstwę wymłóconej słomy, a następnie układano snopki kłosami do środka. „Dla dzieci budowa sterty była wielką zabawą. Mogliśmy z coraz to większej wysokości zjeżdżać po jej bokach. Z każdą furą sterta przecież rosła²⁰.

Zarówno dzieci, jak i dorośli latem kąpali się w jeziorze. „Kąpiel w jeziorze odbywano przeważnie w niedziele, i to dopiero po południu. Na wsi dopiero niedzielne popołudnia uważano za czas wolny. A jeśli św. Piotr był szczególnie przychylny, nad jeziorem Pistkowskim miały miejsce wręcz rozkosze kąpielowe. Jakże tętniło tam życie! Naturalnie zwierząt wówczas nie dopuszczano. Często ktoś zabierał ze sobą akordeon i wtedy dźwięki muzyki cudownie brzmiały nad wodą. Ja, jako dziecko, czułem się wtedy wniebowzięty²¹.

W dni powszednie, kiedy nie było plażowiczów, a gospodarz miał czas, zabierał konie do jeziora na tzw. splanianie. Autor wspomnień był jako dziecko zabierany przez ojca i sadzany na grzbiecie konia, który płynął trzymany przez ojca na

¹⁷ Badania własne – korespondencja z G. Donderem. Podobny opis bawienia się scyzorykiem przekazali rozmówcy mieszkający obecnie w Elku. Zabawy te były znane w okresie powojennym zarówno w Elku, jak i na tzw. starych terenach.

¹⁸ G. Donder, *Moje dzieciństwo na Mazurach...*, s. 131.

¹⁹ Tamże, s. 135–136.

²⁰ Tamże, s. 136. O zjeżdżaniu ze stert, a także dachów, chlapaniu się w kałużach itp. zabawach we wspomnieniach z początku XX w. w: M. Nawrot-Borawska, *Zabawy dzieci na wsi...*, s. 44, a także badania własne autorki.

²¹ G. Donder, *Moje dzieciństwo na Mazurach...*, s. 56.

długiej linie. Po wyjściu z jeziora konie były czyszczone przez ojca, a następnie dziecko odganiało od koni bąki przy pomocy gałązki leszczyny²².

Dzieci brały też udział przy kopaniu torfu. Dorośli wydobywali go z ziemi, a dzieci odnosiły bryłki na łąkę, tam rozkładały do suszenia. Po obiedzie na świeżym powietrzu dzieci mogły pospać, a potem pochodzić po bagnach, poobserwować przyrodę, co też cieszyło, bo była to niecodzienność. Towarzyszyły też dziadkowi w rozłupywaniu kamieni²³.

O zabawie związanej z pracą opowiadało wielu moich rozmówców. Ograniczyłam się do wspomnień z okresu przedwojennego na Mazurach i w Białostockiem. Po wojnie na wsiach mazurskich dzieci osadników również bawiły się pracując lub wykorzystując otoczenie, w którym się znajdowały. Przykładowo – mąż autorki mieszkający w latach 50. i 60. XX w. w Bajtkowie koło Elku (wieś sąsiadująca z opisywanymi przez G. Dondera Zdedami) pamięta, że podobnie jak autor wspomnień zjeżdżał ze sterty zboża lub siana. Było to ulubione zajęcie dzieci wiejskich. Dzieci w Bajtkowie bawiły się też przy pasieniu krów. O tych zabawach opowiadają moi rozmówcy pochodzący i spędzający swoje dzieciństwo na tzw. starych terenach (Białostockie, Łomżyńskie, Suwalskie). Czasami były one znane od pokoleń, często jednak przekształcane, niekiedy były wynikiem bujnej wyobraźni dziecka lub naśladowania zaobserwowanych scen z życia lub przeczytanych lektur (w latach powojennych niektóre dzieci pasąc krowy bardzo dużo czytały)²⁴.

Również G. Donder we wspomnieniach z przedwojennych Mazur pisze o zabawach związanych z powieściami Karola Maya i różnych walkach z karabinami własnej roboty²⁵. Z najprostszych przedmiotów dzieci w swojej wyobraźni tworzyły zabawki. Zwykle kije służyły jako konie do jazdy galopem lub jako karabiny w zabawie w wojnę. Potłuczone i wyrzucone na śmietnik talerze służyły jako talerzyki w zabawie w dom („w lalki”), a niektóre rośliny wyobrażały ogórki lub chleb. Dzieci bawiły się też w pogrzeby i procesje (sypanie kwiatków). Autorka pamięta te zabawy z własnego dzieciństwa w latach 50. i 60. w Białostockiem²⁶.

Najciekawszy dla dzieci był ich udział w świętach dorocznych, a także w uroczystościach rodzinnych. Święta doroczne był to czas przeznaczony przez dorosłych na modlitwę, odpoczynek i zabawę. Był to według terminologii Zadrożyńskiej czas nie-pracy. Dla dzieci był to okres oczekiwany, gdyż mogły bawić się oficjalnie, bez uszczerbku dla czasu pracy. W okresie poprzedzającym święta dzieci miały za zadanie przygotować niektóre rekwizyty i przypomnieć lub nauczyć się piosenek i tekstów przedstawić. Te przygotowania były wprawdzie dla dzieci pracą, ale taką, którą wykonywało się z przyjemnością, gdyż łączyło się ją z zabawą, ze świętem²⁷.

²² Tamże, s. 57–58.

²³ Tamże, s. 62–63, 183.

²⁴ Badania własne.

²⁵ Badania własne – korespondencja z G. Donderem.

²⁶ Badania własne.

²⁷ Pojęcie „święta” A. Zadrożyńska wprowadza rozumiejąc je jako obrzędy i zwyczaje świąteczne – doroczne i rodzinne oraz inne działania niecodzienne, jak zabawa dorosłych i dzieci, zob. A. Zadrożyńska, *Homo faber i homo ludens...*, s. 156.

Günter Donder w swoich wspomnieniach opisuje czekanie na święta Bożego Narodzenia, a szczególnie na przyjście „Weihnachtsmanna” (czyli kogoś w rodzaju św. Mikołaja). W czasie adwentu rodzice mówili, że już niedługo święta, a ojciec wycinał gałęzie jodły, z których mama plotła wieniec adwentowy. Między gałęzie i czerwone wstęgi, za pomocą których umieszczano wieniec pod sufitem, wstawiano cztery czerwone świece. W pierwszą niedzielę adwentu zapalano jedną. Dziecko dziwiło się, dlaczego nie wszystkie. Czekając na święta i na prezenty, uczyło się wierszyka, który należało powiedzieć Weihnachtsmannowi. Bardzo ciekawym wydarzeniem dla chłopca było ustawianie choinki w odświętnym pokoju, a potem jej ubieranie. Mama zdejmowała „znad szafy” karton z ozdobami choinkowymi, odkurzała go gęsim skrzydełkiem, a synek pomagał wyjmować i zawieszać na choince (upominany przez mamę, aby robił to ostrożnie) delikatne szklane bombki, lametę, anielskie włosy i inne ozdoby²⁸.

Podobnie było w regionach, z których przyjechali współcześni mieszkańcy Elku. Dzieci w adwencie przygotowywały własnoręcznie ozdoby choinkowe: łańcuchy z papieru, języki, bombki, ptaszki, koguciki i inne zabawki według własnych pomysłów lub wskazówek starszych²⁹. Przygotowywały też teksty przedstawień (tzw. herody) i przypominały kolędy. Poprawiały zeszłoroczne lub wykonywały nowe rekwizyty kolędnicze.

Zwyczaje doroczne i rodzinne na Podlasiu (koło Knyszyna) opisuje Zofia Wróbel nie tylko w pamiętniku, ale również w scenariuszach teatru obrzędowego³⁰. Można w nich zauważyć udział dzieci. W dzień wigilijny dzieci pomagały przy ubieraniu choinki. Na drugi dzień świąt, na św. Szczepana, urządzano w domach przyjęcia, a tam, gdzie były starsze dzieci czy młodzież, również tańczono. Chodzili wtedy po wsi kolędnicy z gwiazdą, brali w tym udział starsi chłopcy, a małe dzieci były widzami, często bardzo przejętymi.

W dniu wigilijnym G. Donder z miejscowości Zdedy koło Elku pomagał мамie w wycinaniu gwiazdeczek z ciasta, a wieczorem najciekawszym wydarzeniem dla dziecka było wręczanie prezentów. „Już nie pamiętam jak wypadł wierszyk przed srodze wyglądającym »Weihnachsmannem«, dobrze czy źle, bo zawsze zbliżałem się z pewną bojaźnią do tego człowieka, który tak dużo wiedział o moich »sprawkach« popełnionych w ubiegłym roku. Przede wszystkim dopytywał się uparcie o zabawki darowane mi zeszłego roku. Rzeczywiście, ojciec stale zwracał mi uwagę, gdy nie darzyłem ich odpowiednim szacunkiem. Ale co się stało z tegorocznym podarkiem? Prawie nie można go wydostać z połatanego worka po ziemniakach. Nareszcie jest! Serce moje zakołatało z radości, gdy ujrzałem lakierowaną bryczkę z końmi i woźnicą na koźle! Mój ty Boże – przemknęła

²⁸ G. Donder, *Moje dzieciństwo na Mazurach...*, s. 97.

²⁹ Kobiety (członkinie zespołu śpiewaczego „Zielona Dąbrowa”) prowadzące w szkołach warsztaty dla dzieci, wspominając swoje dzieciństwo pokazywały dzieciom, jak zrobić własnoręcznie ozdobę choinkową. Autorka była uczestniczką tych warsztatów od roku 2011 do 2016.

³⁰ Opracowanie tych scenariuszy znajduje się w artykule: T. Romanowska, *Tradycje podlaskie na Mazurach. Analiza scenariuszy teatralnych Zofii Wróbel z Baran koło Elku*, „Rocznik Białostocki”, 20(2016), s. 177–203.

przez głowę myśł – Weihnachsmann ukradł dziadkowi to, co widziałem u niego rano”³¹. Zabawkę zrobił dziadek z pudełka po cygarach i z drewna.

O prezentach od Mikołaja i jego wyglądzie opowiadała Mazurka zamieszkała przed wojną w Rydzewie koło Elku. Był on ubrany w kozuch i dzwonił dzwoneczkiem. Natomiast Mazurka mieszkająca przed wojną w Elku pamięta, że miał czerwony płaszcz i czapkę. Obaj mieli długą brodę z lnu. Obie kobiety wspominają, że w okresie Bożego Narodzenia odbywały się przedstawienia religijne – w Elku koło kościoła, gdzie stała szopka, a w Rydzewie w szkole. Występowały dzieci.

Okres od Bożego Narodzenia do Trzech Króli nazywano na Mazurach „szweczki”. Nie wolno było wtedy wykonywać wielu prac, więc zbierano się w domach u znajomych i rodziny na pogawędki, a młodzież w tym czasie urządzała zabawy zwane „guziny”. Grano w różne gry, m.in. w zgadywanie „kto mnie uderzył”³². G. Donder słyszał, że urządzano „guziny”, ale w nich nie uczestniczył ze względu na wiek. Zabawy „guzinowe” opisał po wojnie Jan Kawecki³³ na podstawie opowieści żyjących w tamtym czasie starszych wiekiem Mazurów. Opis niektórych zabaw zamieściłam w pierwszej części artykułu w rozdziale omawiającym zabawy.

W okresie od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, zwanym na Podlasiu „święte wieczory”, również nie wolno było po zachodzie słońca pracować pod groźbą niepowodzenia w gospodarstwie. Był to więc zarówno dla dorosłych, jak i dzieci czas niezwykły – czas odpoczynku, spotkań towarzyskich i zabaw.

Zbierano się w domach, śpiewano pieśni, bawiono się w różne gry (czasami z pobieraniem i wykupywaniem fantów), opowiadano o duchach, o różnych wydarzeniach rzeczywistych i wymyślonych, przypominano też legendy, zadawano zagadki. Dzieci brały udział w tych spotkaniach, nie wolno im było tylko zabierać głosu, kiedy opowiadali starsi. Musiały słuchać i zapamiętywać, aby potem, jak dorosną, opowiedzieć młodszym³⁴.

Na Nowy Rok w Rydzewie bawiono się w szkole wspólnie – dzieci z rodzicami do 21.00, a potem już tylko dorośli. Mężczyźni strzelali z pistoletu na płytki. Tatuś Mazurki z Rydzewa grał na „diabelskich skrzypcach”³⁵.

G. Donder opisuje swój udział (a w młodszym wieku obserwację i zachwyty) w pochodzie przebierańców przed Nowym Rokiem. Dzieci chodziły od domu do domu, tańczyły i psociły (np. podkradały łakocie). „Grono przebierańców zawsze składało się z tych samych postaci. Istotne było dla nas, aby nikt we wsi nie rozpoznał, kto jest kim. Największy z chłopców – dziewczynki nie brały udziału w tej zabawie – odgrywał rolę niedźwiedzia. Przypominam sobie maskę głowy niedźwiedzia, służącą już chyba od kilku pokoleń. Była zrobiona z drewna

³¹ G. Donder, *Moje dzieciństwo na Mazurach...*, s. 96.

³² Badania własne opublikowane w: T. Romanowska, *Tradycje kulturowe we wspomnieniach współczesnych elczan*, „Rocznik Elcki”, 7(2010), s. 153.

³³ J. Kawecki, *Folklor elcki*, w: *Elk. Z dziejów miasta i powiatu*, Olsztyn 1970.

³⁴ O „świętych wieczorach” pisałam w: T. Romanowska, *Tradycje podlaskie na Mazurach...* Materiał pochodzi także z obserwacji uczestniczącej autorki podczas przedstawienia według scenariusza Zofii Wróbel w roku 2008.

³⁵ T. Romanowska, *Tradycje kulturowe we wspomnieniach współczesnych elczan*, s. 153.

i baranej skóry. Mimo swej starości, wyglądała tak przekonująco, że trochę się jej bałem. Niedźwiedź był zawsze oprowadzany na grubym bydłym łańcuchu przez kogoś przebranego we frak i cylinder. Bociana nigdy nie brakowało, boć to on swym długim dziobem potrafił tak sprytnie kraść jadło ze stołów. Cyganka z koszykiem *oficjalnie* prosiła »co łaska«. Fantazja w przebieraniu nie miała granic. Każdy nosił dodatkowo coś, co porządnie hałasowało, bo duchy starego roku można wypędzić jedynie hałasem. W tej dziedzinie prym wiodły tzw. diabelskie skrzypce (Teufelsgeige). Był to bardzo prymitywny instrument perkusyjny. Jego konstrukcję stanowiła gruba żerdź »na długość chłopa«, pośrodku której mocowano długą blaszaną puszkę po śledziach jako pudło rezonansowe. Na to naciągano kilka drutów, jak w kontrabasie i wygrywano pożądaną »muzykę« za pomocą karbowanego kija. Całość przyozdabiano kolorowymi wstążkami, oraz dla wzmocnienia hałasu – kawałkami luźnych blaszek³⁶.

W czasie karnawału, szczególnie przez ostatnie trzy dni, zwane „zapust”, we wsiach mazurskich chodzili przebierańcy (baby, cyganie). W Rydzewie w „zapust” piekli pączki w „cygunnym” garnku. Wszyscy mieszkańcy wsi zbierali się w szkole i tam dzieci dawały przedstawienie, przeważnie komedie. O godzinie 21 dzieci szły spać, a starsi zostawali i bawili się.

Kiedy minął czas karnawału, zaczynał się okres Wielkiego Postu, okres, w którym dorośli nie bawili się. Dzieciom również zabraniano hałaśliwych zabaw. Jednak był jeden dzień wyjątkowy dla dzieci. Było to tzw. półpoście. Zofia Wróbel pochodząca spod Knyszyna wspomina: „W poście, to dzieciom był najweselszy dzień półpość. Latali z dzbankami glinianymi, u nas ich nie brakło, bo było dużo zdunów, co robili garnki, zawsze jak półpość, to dzieci oczyszczą garncarnie z brakownych garnków (czyli dziurawych), które się nie nadają na sprzedaż. I tak upływali dni, zbliżali się Święta Wielkiej Nocy, trzeba było znów się uczyć pieśni wielkanocnych, to robili dzieci, a starsi chłopcy uczyli się konopielkow³⁷.”

„W Palmową Niedzielę każdy starał się wstać jak najwcześniej i kogoś wybierzować, a robiło się tak. Przedtem wycinało gałązki z wierzby, wstawiało się do wody żeby puścili zielone listki. I w Palmową Niedzielę jak najwcześniej, tylko już i słońko musiało wstać, przed wschodem słońca nie było ważne, brało się taką różgę i podchodziło się do śpiącego i tam różgo się ćwiczyło, przy czym gadało te słowa: »wierzba bije, nie zabije, za ten dzień wielki dzień, za sześć dni, za sześć nocy doczekamy Wielkanocy. Leniu stawaj, bydłu dawaj, do kościoła idź a nie smrodź³⁸.”

W drugi dzień świąt przychodziły dzieci („chczone dzieci”) do swoich chrzestnych rodziców po prezenty („wołocebne”). Dawano przeważnie jajka, czasem kawałek ciasta drożdżowego („pieroga”)³⁹.

³⁶ G. Donder, *Moje dzieciństwo na Mazurach...*, s. 203.

³⁷ *Pamiętnik Zofii Wróbel*, s. 54 „Konopielka” to na Podlasiu pieśń chwalaąca wdzięki panny i życząca jej dobrego kawalera. Podobne pieśni na Wielkanoc były śpiewane również na Wileńszczyźnie.

³⁸ Tamże, s. 55.

³⁹ T. Romanowska,, *Tradycje podlaskie na Mazurach...*, s. 187.

„Dzieci chodzili z Allelujo, a starsi gdzie byli panny z konopielko. Gospodynie dawali najczęściej jajka i kielbasę, to starsi chłopcy kupowali wódkę, zapraszali dziewczyny, godzili muzykanta jeżeli taki był w wiosce i się bawili”⁴⁰.

Na Mazurach w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych mama wysyłała dzieci po wodę do płynącej ze wschodu na zachód rzeki. Kiedy wróciły, obmywała je, aby były zdrowe. W dniu tym dzieci miały szczególną radość, gdyż szukały w krzakach prezentów od zajączka. W Rydzewie robiono gniazdka z papieru, do których wkładano malowane jajka, jajko z czekolady, z marcepana i inne smakołyki. Gniazdka te były podpisane imieniem i schowane w krzakach, należało je znaleźć. W Ełku mieszkańcy kamienic chowali swoim dzieciom gniazdka z prezentami na skwerkach (np. taki skwerek był tam, gdzie teraz jest SP 4). Na Wielkanoc zarówno na wsiach, jak i w Ełku dzieci chodziły po domach i śpiewały wielkanocne pieśni, za co dostawały od gospodarzy „wykup” w postaci jajek i słodyczy. W drugi dzień świąt matka smagała swoje dzieci różgą wierzbową, aby dobrze rosły⁴¹.

Dzieci brały udział w malowaniu jajek wielkanocnych. W Zdedach gotowane na twardo jajka malowano na kolor jednolity farbami kupowanymi w sklepie albo zrobionymi z łusek cebuli lub z trawy. Nie znano pisania woskiem przed ufarbowaniem jaj. Günter Donder nauczył się tej sztuki będąc dzieckiem od Polki, która w czasie wojny pracowała w ich gospodarstwie. Spodobała mu się ta technika i dlatego do dziś on i jego rodzina, mieszkając już w Niemczech, zdobiają jajka woskiem według tradycji suwalskiej⁴².

W Białostockiem na wiosnę był specjalny czas dla tych dzieci, które zatrudnione były przy wypasie krów. Krowy pasło się z rana od wschodu słońca do chwili, kiedy cień miał długość trzech kroków. Potem goniło się krowy do domu, a po południu wyganiało się i pasło jeszcze raz się aż do zachodu słońca. Robiły to dzieci. Na Zielone Świątki dzieci, które pasły krowy, mały ich rogi i dostawały za to nagrodę od gospodarza. „Zapłatało się na rogi zielone gałązki, najczęściej z brzozy bo byli cienkie i zielone. Łapało się krowę i okręcało na rogi taki wianek żeby nie spadł, aż krowa dojdzie do domu, ale nie każda krowa dała się złapać. Za taką umajoną krowę dzieci coś dostawali: jajka, bułki czyli pieroga, a już jak ja pasłam, to pieniądze. Które dziecko najwięcej miało umajonych krów, to najwięcej zarobiło, nawet 50 groszy, to była duża suma dzieciakowi”⁴³.

Na Zielone Świątki zdobiono domy zielenią, a młodzież chowała w zbożu „królewne”. Była to dziewczynka ubrana na biało, w wianku na głowie. Także dziewczęta w wiankach prowadziły „królewne” i chowały w zbożu, a chłopcy mieli za zadanie ją znaleźć. Potem urządzano zabawę na polu⁴⁴. Latem mężczyźni i chłopcy chodzili na tzw. noclegi. W dzień koń musiał pracować, pasł się więc w nocy, a ludzie musieli go pilnować, aby nie ukradł go złodziej⁴⁵.

⁴⁰ *Pamiętnik Zofii Wróbel*, s. 54.

⁴¹ T. Romanowska, *Tradycje kulturowe we wspomnieniach współczesnych elczan*, s. 154.

⁴² Badania własne – korespondencja z G. Donderem.

⁴³ *Pamiętnik Zofii Wróbel*, s. 58.

⁴⁴ T. Romanowska, *Tradycje kulturowe we wspomnieniach współczesnych elczan*, s. 188.

⁴⁵ *Pamiętnik Zofii Wróbel*, s. 56.

G. Donder w swoich wspomnieniach z Mazur pisze: „Zielone Świątki jak sama nazwa wskazuje, jest to obok obrzędu kościelnego, święto zieleni. Zielenią młodych brzoź ozdabiano się wrota do podwórza i drzwi wejściowe do domów i dzieci brały w tym udział. W dniu urodzin kogoś z rodziny (na Mazurach imienin nie obchodziło się) starały się dzieci o prezenty własnego wyrobu. Latem zbierano polne kwiaty na bukiet. My naszej mamie (sierpień) pletliśmy z jarzębinowych gałązek (bo już były czerwone owoce) wianuszek na stół i kładliśmy papierówki (pierwsze jabłka w sierpniu) z własnego sadu”⁴⁶.

Wspomniane wyżej urodziny należą do zwyczajów rodzinnych znanych nie we wszystkich regionach. Natomiast warto wspomnieć o weselach, w których w pewnym sensie brały udział dzieci zarówno na Podlasiu, jak i na Mazurach.

Na Podlasiu w czasie wesela zaproszeni goście wchodzili do domu, a niezaproszeni zbierali się na drodze. Pełno tu było krzykliwych i biegających dzieci, dla których atrakcją było zorganizować „bramę” i dostać „korowaja”⁴⁷. Na wsi mazurskiej dzieci, które były zaproszone na wesele z rodzicami, były w domu weselnym, a dzieci niezaproszone za płotem i tam płały różne figle⁴⁸.

Analizując uczestnictwo dzieci w życiu codziennym i świątecznym na wsi przedwojennej, posłużyłam się wspomnieniami rozmówców pochodzących z Mazur i Podlasia. W przypadku wspomnień Güntera Dondera i Zofii Wróbel użyłam długich cytatów, gdyż uznałam, że lepiej oddają nie tylko treść, ale i klimat zwyczajów i zabaw z nimi związanych, niż zrobiłaby to moja trawestacja tych tekstów. Ponadto we wspomnieniach widać emocjonalny stosunek autorów do zapamiętanych zdarzeń.

Należy zaznaczyć, że wypowiedzi innych osób, które osiedliły się w okolicach Ełku po wojnie, a pochodzących z terenów pobliskich lub z Wileńszczyzny, w dużej mierze pokrywają się z powyższymi opisami. Zanikły jedynie niektóre obyczaje (jak np. szukanie „królowny”), natomiast pomoc dziecka w pracy na wsi była nieodzowna nawet do lat 70. XX w.

4. Zabawki

We wspomnieniach dawnych zabaw często pojawiają się opisy zabawek wykonanych własnoręcznie przez dzieci lub dorosłych. Tylko nieliczne wspomnienia dotyczą zabawek kupionych na jarmarku lub w sklepie⁴⁹.

Zofia Wróbel w swoim pamiętniku podaje, że dzieci bawiły się przeważnie lalkami uszytymi ze szmatek, ona natomiast miała szczęście, bo dla niej wujek wystrugał lalkę z drewna, zaś babcia uszyła lalce spódnicę i bluzkę z lnu⁵⁰. Rozmówczyni mieszkająca w Ełku w latach 50. również bawiła się lalkami uszytymi

⁴⁶ Badania własne – korespondencja z G. Donderem.

⁴⁷ *Pamiętnik Zofii Wróbel*, s. 20. „Korowaj” to ciasto weselne, obecnie zastępuje go tort.

⁴⁸ G. Donder, *Moje dzieciństwo na Mazurach...*, s. 117.

⁴⁹ G. Donder opisuje np. mebelki dla lalek i naczynia, harmonijkę ustną, scyzoryk – badania własne (korespondencja) oraz cytowane już wspomnienia *Moje dzieciństwo na Mazurach*.

⁵⁰ *Pamiętnik Zofii Wróbel*, s. 13.

przez mamę ze szmatek. Ze szmatek wykonywano także piłki, którymi grano w gry polegające na rzucaniu i łapaniu, np. gra „w kolory”. Słuchacz Uniwersytetu Trzeciego Wieku opowiadał, że w latach 60. XX w. w jego stronach rodzinnych, koło Łap w Białostockiem, robiono piłki z krowiej sierści dodając wody, aby się skleiała. Takie piłki wykonywano na pastwisku podczas pasienia krów⁵¹.

Jan Dusyn z pozycji dziecka biedniejszego, które mogło się tylko przyglądać, opisuje przedwojenne łyżwiarstwo w Augustowie. Była tam ślizgawka nie tylko dla dzieci. Teren na nią przeznaczony był ogrodzony, przyozdobiony kolorowymi papierkami, a wieczorem oświetlony lampami elektrycznymi. Wejście było za biletami wstępu. Na miejscu był samowar z gorącą herbatą, patefon, wypożyczalnia łyżew (aby móc jeździć na łyżwach, należało mieć buty z przybitymi do podeszwy i obcasa blaszkami umożliwiającymi przymocowanie łyżew). W dzień jeździły tam dzieci zamożnych rodziców, a wieczorem dorośli⁵².

Po lodzie na sankach jeździły również dzieci z biedniejszych rodzin. Były to sanki – „spychówki”. Każdy chłopiec robił je sam. Do płóz z deseczek (dł. 40 cm i wys. 10 cm okutych od spodu grubym drutem) przybite były deseczki tak, aby zmieściły się na nich oba buty. Do tego potrzebny był dość długi kij (najlepszy z leszczyny), na końcu którego umieszczony był długi, gruby gwóźdź bez łebka. Dla lepszego umocowania tuż przy gwoździu kij obwiązany był drutem. „Chłopiec stawał na sanki, kij wkładał między nogi i odpychając się pędził jak wiatr”⁵³. Dziewczeta nie jeździły na takich sankach, dlatego że w tamtych czasach nie nosiły spodni tylko spódnice.

W Zdedach koło Elku przed wojną dzieci miały sanki, ale nart nie miał nikt, dlatego niektórzy robili je sobie z klepek ze starej beczki. „Po środku przybijaliśmy uchwyt na buty – kabłączek z opony rowerowej. Wygięte nieco klepki pozwalały na jazdę po śniegu. Gdy po kilku dniach nabrały pewnej gładkości, mogliśmy zjeżdżać w szalonym tempie z naszych gór”⁵⁴.

Na łyżwach własnej roboty jeździły dzieci w latach 50. i 60. XX w. zarówno w Białostockiem, jak i w Bajtkowie koło Elku⁵⁵. W Białostockiem, koło Łap, były to łyżwy drewniane z blaszanymi wiązadłami. Jeździło się na jednej łyżwie, a drugą nogą odpychało. W Bajtkowie zaś mój rozmówca widział łyżwy na oba buty wykonane z deseczek podbitych grubym drutem lub prętem. łyżwy te przymocowywano do butów. Odbijano się kijkiem wkładanym między nogi, podobnie jak to robiono w przypadku opisanych wyżej sanek – „spychówek”. Zamożniejsi mieli już w tych czasach łyżwy kupowane w sklepie, które były przymocowywane do codziennych butów. Do podeszew szewc przybijał tzw. plastyńki – blaszki, do których przykręcano łyżwy.

⁵¹ Badania własne.

⁵² J. Dusyn, *Augustów 1936 – 1944*, Olsztyn 2005, s. 16, maszynopis w posiadaniu Alicji Lipatow z Elku.

⁵³ Tamże, s. 14.

⁵⁴ G. Donder, *Moje dzieciństwo na Mazurach...*, s. 197.

⁵⁵ Badania własne – słuchacz UTW z Elku pochodzący z Białostockiego oraz J. Romanowski zamieszkały w latach 60. w Bajtkowie.

Latem chłopcy ganiali za kółkiem. Była to zabawa powszechna zarówno na Mazurach, jak i na tzw. starych terenach, skąd pochodzili moi rozmówcy. Kółko, czyli fajerka z pieca kuchennego lub stara obręcz od roweru, było podtrzymywane specjalnym prętem zagiętym w kształcie litery „L” odwróconej w drugą stronę. Rozmówca pochodzący z Białostockiego zrobił w latach 60. XX w. łuk do zabawy z wygiętej gałęzi leszczyny⁵⁶. Podobne łuki robiły przed wojną dzieci w Augustowie.

Günter Donder opisuje „finkę” – nóż z drewna wystrugany osobiście przez autora w latach 40. XX w., w wieku około dziesięciu lat, w Sędkach koło Elku. Dziadek zrobił mu samodzielnie konia na biegunach. Do tego celu użył kłoca drewna, włosów z końskiego ogona i kawałków starego buta⁵⁷.

Kiedy dziecku zamożniejszych sąsiadów kupiono hulajnogę w mieście, dziadek G. Dondera, wzorując się na niej, sam zrobił hulajnogę dla wnuka. W tym celu wziął trzonek starej łopaty z poprzeczną rękojeścią, która służyła za kierownicę (można się jej było tylko trzymać, lecz nie można było kierować, gdyż była zamocowana na sztywno). „W dolnej części zrobił szczelinę na przednie kółko, taką samą szczelinę wyciął w desce, na której stawia się nogę – na drugie kółko. Kółka wystrugał z pnia, pociętego w poprzek w wąskie krążki. Za ośki posłużyły dwa grube gwoździe. Po połączeniu trzona z deską powstała prosta hulajnoga”⁵⁸.

Dziadek wykonywał również fujarki z wierzbowych gałęzi i skrzypce własnej roboty. Fujarki robiło się na wiosnę, bo wtedy kora najlepiej schodziła z gałęzi. Wspólnie z dziadkiem autor wspomnień zbudował skrzypce z pudełka po cygarach, cienkiego drutu i końskiego włosia oraz deski. Pudełko przymocowali do odpowiednio przyciętej deski. Struny z drucików przyczepili na obu końcach deseczki przy pomocy małych gwoździ. Smyczek był zrobiony z giętkiej różgi i końskiego włosia. Zamiast kalafonii użyli żywicy z choinek.

Podobnym instrumentem wykonanym ręcznie były tzw. diabelskie skrzypce używane zarówno w Zdedach, jak i w Rydzewie koło Elku, ale także w innych miejscowościach mazurskich, kaszubskich i kurpiowskich⁵⁹.

5. Zakończenie

Jak zaznaczyłam na wstępie, artykuł pisałam z pozycji człowieka współczesnego, dlatego informacje o zabawach i ich funkcjonowaniu w szeroko pojętej kulturze pochodzą głównie od ludzi, którzy pamiętali swoje zabawy z dzieciństwa i młodości. Byli to ludzie w różnym wieku. Ich wspomnienia są jak gdyby ilustracją do rozważań teoretycznych opartych na literaturze przedmiotu zawartych w pierwszej części artykułu.

⁵⁶ Słuchacz UTW – badania własne.

⁵⁷ G. Donder, *Moje dzieciństwo na Mazurach...*, s. 80. Na okładce książki znajduje się zdjęcie kilkuletniego autora siedzącego na opisywanym koniu zrobionym przez dziadka.

⁵⁸ Tamże, s. 81.

⁵⁹ A. Chętnik, *Instrumenty muzyczne na Kurpiach i Mazurach*, Olsztyn 1983, s. 89–92; S. Ołędzki, *Polskie instrumenty ludowe*, Kraków 1978, s. 24–25.

W kulturze tradycyjnej dorośli dzielili swoje życie na czas pracy i czas, w którym odpoczywano i świętowano. Również dzieci miały wyznaczony przez dorosłych czas pracy i czas zabawy. Mimo że obciążone pracą na miarę ich wieku, potrafiły się bawić również w czasie pracy, a także niektóre prace traktować jako swego rodzaju zabawę. Przyczyniała się do tego natura dziecka. Dzieciom jest znacznie łatwiej wyjść poza obręb zwykłego życia w sferę tymczasowej aktywności.

W dzisiejszych czasach również zauważyć można małe dzieci, które znajdują przyjemność w udziale w pracy dorosłych, choć często im się tego zabrania („pobrudzisz”, „porozlewasz”, itp.). Starsze dzieci idą w kierunku fikcji, naśladują bohaterów książek, filmów, gier komputerowych.

Charakterystyczna dla kultury ludowej powtarzalność spowodowała, że niektóre zwyczaje doroczne przetrwały do dziś, a dzieci i dorośli biorą w nich udział i doskonale się bawią. Życie codzienne autorów wspomnień, jak i innych ludzi bardzo się zmieniło, głównie z powodu rozwoju techniki, dlatego współcześnie coraz trudniej zauważyć korelację pracy z zabawą. Jest to jednak możliwe, gdyż natura dziecka nie zmieniła się, a niektórzy dorośli potrafią cieszyć się jak dzieci wykonując swoje codzienne obowiązki.

PLAY IN A CULTURAL CONTEXT. PART TWO: CORRELATION BETWEEN WORK AND PLAY

SUMMARY

The article analyses own research and literature findings about correlation between work and play. The research was conducted by using the following methods: ethnographic interviews with Elk region citizens, analysis of diaries and autobiographies.

From a contemporary perspective, the author reaches for memories of people in various age. They describe their childhood, when work was usually related with play and toys were handmade by children and adults. These memories are presented as a continuation of theoretical presentation of the topic in the first chapter of the article.

In traditional cultures adults had designated time for work, and for rest and celebration. The memories show that children despite having work duties were able to play also during non-celebration time and sometimes they perceived work as something fun to do. Such attitude is natural for children. It is easier for them to go outside their everyday life and find some temporary activities.

Characteristic for folk culture recurrence is the reason that some annual customs has survived and both children and adults participate in them. However everyday life of the authors of the memories and also of other people has changed significantly, mainly due to modern technologies.

KEY WORDS: folk culture, work, play, *homo ludens*, handmade toys, social life, annual customs, celebrations, holidays, everyday life, correlation, recurrence, free time, spontaneity